

- Autor: **Szymusiak Marianna**
- Tytuł: **Zemsta**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Ewa wzywa 07
- Zeszyt nr 145
- Rok wydania: 1989
- Nakład: 150000
- Recenzent: [Norbert Jeziolowicz](#)
- Recenzja: 14/2011



Trzęsienie ziemi, a potem nic nadzwyczajnego

Przedostatnia Ewa to też taka trochę sprawa historyczna i czytelnik po ponad 20 latach mógłby oczekiwać od niej pewnej wartości symbolicznej. I na początku takie założenie się nawet sprawdza, ale potem następuje jednak rozczarowanie. Tak więc całość powinna zostać oceniona co najwyżej na średnim poziomie powieści milicyjnej. Co prawda, akcja rozpoczyna się od trzęsienia ziemi, ale potem to jest już tylko nikły zefirek czyli na kolejnych stronach forma autorki raptownie się obniża.

Jako tło pierwszej sceny Marianna Szymusiak serwuje nam noc wprowadzenia stanu wojennego. Dziennikarka Martyna Szumiłło ucieka przed spodziewanym aresztowaniem z Warszawy, jeden z członków jej rodziny został już internowany. Jeszcze tej samej nocy dociera do znajomego leśniczego, który przechowuje ją przez trzy miesiące. Leśniczy ten ma doświadczenie w takich sprawach, ponieważ ukrywał jeszcze AK-owców podczas okupacji niemieckiej. . Każdy musi przyznać, że takie brawurowe wprowadzenie w akcję (szczególnie w kraju funkcjonującej cenzury) jest jak na tamte czasy odważne i dynamiczne.

Potem dopiero okazuje się, że redaktor Szumiłło padła w większym stopniu ofiarą intrygi własnego męża, z którym akurat przebywa w separacji, niż jest ofiarą rodzimego wojskowego reżimu. Nie była ona raczej szczególnie poszukiwana przez milicję i nie groziło jej internowanie, a tylko zakłamany mąż przekazywał informacje o nocnych rewizjach w domu, a oficjalnie ogłosił, że żona od niego odeszła i wymeldował ją z zamieszkiwanej wspólnie willi w podstołecznym Wydarzynie. Jej jeszcze formalnie aktualny mąż jest określany jako ważny wicedyrektor i uchodzi za 'grubą rybę' o wielu znajomościach.

Sytuacja w końcu się jednak wyjaśnia, co nie wychodzi fabule jednak na zdrowie. Od powrotu Martny do Warszawy mamy zresztą do czynienia z całkowitym rozpadem sensu i logiki w

śledztwie. Najpierw zresztą nie ma śledztw, ponieważ Szumiłło jest widziana oczami jej przyjaciela Grzegorza, także dziennikarza, który najpierw podejrzewa ją raczej o konspirowanie i kontakty z podziemną Solidarnością niż prowadzenie śledztwa przeciwko mężowi. Czytelnik nie otrzymuje więc żadnych informacji na temat dziennikarskiego śledztwa prowadzonego przez Martynę i nie wiemy czym właściwie się ona zajmuje. Potem, dochodzi do tego jeszcze punkt widzenia komendanta wydarzyńskiego posterunku, niejakiego Nowaka, który mam wrażenie nie lubi nikogo, a bardziej od śledztwa zajmuje się polepszeniem relacji z bratem.

Pierwszą połowę książki wydanej w serii kryminalnej zajmuje więc głównie brudna i nieprzyjemna sprawa rozwodowa, gdzie mąż utrudnia żonie co tylko może- łącznie ze zmianą zamków w domu i zameldowaniem kolejnych lokatorów. Nawet jej ulubione truskawki w ogrodzie są zbierane przed przyjazdem Martyny. Zresztą akurat lokalny posterunek MO nie ma także ochry zajmować się tą sprawą i raczej stara się spławić właścicielkę willi.

Potem akcja przenosi się do Wydarzyna, gdzie w końcu mamy morderstwo i to nawet podwójne (na 24 stronie noweli, która liczy łącznie 53 strony). Dwie osoby zamieszkujące willę umierają w wyniku zjedzenia truskawek z ogrodu spryskanych preparatem owadobójczym mającym dwutygodniowy okres karencji. Czyli, że właściwie dopiero od tego momentu mamy do czynienia z prawdziwą powieścią milicyjną,

Ze śledztwa zresztą nic nie wynika i tak naprawdę to niewiadomo o co w tej całej sprawie chodzi. Naturalnym głównym bohaterem powinna być redaktor Szumiłło, która jednak swoją działalność otrzymuje w tajemnicy nawet przed najbliższymi (a co dopiero czytelnikami) i zresztą chyba popada w manię prześladowczą. Tak więc nie zbuduje ona bliższej więzi emocjonalnej z publicznością. Z kolei komendant Nowak nadal bardziej przejmuje się sprawami prywatnymi i konfliktem z bratem niż śledztwem. Aż pewnego dnia, gdy budzi się on z bólem głowy i pierwszymi objawami grypy wszystko się wyjaśnia - i podejrzani zostają ujęci. Od razu chciałbym zastrzec, że autorzy stosujący taki chwyt otrzymują ode mnie 'punkty ujemne' akcji, ponieważ nie bardzo wierzę w istnienie takiej milicyjnej czarodziejskiej różdżki. Moim zdaniem w 9 przypadkach na 10 to tylko dowód niekompetencji autora i ułatwiania sobie pracy. Napisanie dobrej powieści kryminalnej, to po prostu nie jest aż taka łatwa sprawa, jak się niektórym wydaje.

W każdym bądź razie w końcu cała sprawa się wyjaśnia. Punktem wyjścia do całego zamieszania była defraudacja leków oraz sprzętu medycznego przekazanego jesienią 1981 roku z Francji do Polski. Szpital w Wydarzynie, do którego były one kierowane, został w mniej więcej tym samym czasie zlikwidowany, a cała dokumentacja związana z tym transportem została ukryta przez "podziemną opozycję". Lekarze przyjmujący go w Warszawie zostali internowani, ale ciężarówka z lekami i sprzętem dotarły do miejsca przeznaczenia, gdzie jednak z własności społecznej przeistoczyły się w prywatną. Zysk z tej operacji dla złodziei to było co najmniej kilkanaście milionów złotych, co w tamtych czasach było kwotą co najmniej tak samo niebotyczną jak obecnie. Ciekawy jest tutaj jednak komentarz głównej bohaterki, która sądziła " że afera jest w stylu lat siedemdziesiątych: dyrektorzy, naczelnik, może sam minister albo jeszcze i ktoś wyższy (...) Myślałam, że stoją za nim dużo wyższe figury". Należy to zapewne postrzegać jako swoistą próbę systematyki afer gospodarczych Polski Ludowej. Na szczęście

sens tego rodzaju działań odszedł wraz z samym Peerelem.

Autorce nie udało się stworzyć postaci które nadawałyby się do polubienia przez czytelników. Może to zresztą efekt zamierzony - w czasie stanu wojennego po prostu nie mogły zaistnieć pozytywne zdarzenia, a w atmosferze ogólnej beznadziejności nie bardzo jest miejsce na pozytywnych bohaterów.

Koniec powieści miał być gorzki: Martyna Szumiłło zamierza się udać na "emigrację wewnętrzną" i zająć się pielęgnowaniem odzyskanego ogrodu oraz - ewentualnie - założyć hodowlę psów rasowych. Główny winowajca czyli wredny mąż zostaje skazany na 5 lat pozbawienia wolności, ponieważ udowodniono mu tylko udział w zyskach z kradzieży. Moim zdaniem to nie jest znowu taki mały wyrok w porównaniu z tym co może zdarzyć się dzisiaj, ale Martyna i tak uważa męża za szczęściarza, ponieważ powinien on odpowiadać za dwukrotne morderstwo. Ale z drugiej strony nie może przytoczyć nawet cienia namacalnego dowodu na uzasadnienie swojej tezy, więc jej opinia w tej sprawie jest raczej wywołana osobistą nienawiścią (uzasadnioną wydarzeniami z przeszłości).